Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Rok II. Czerwiec 1927. Nr. 6.

WIEŚCI
z ZAKŁADU KS. BOSKO w OŚWIĘCIMIU
miesięcznik

Adres wydawcy i redakcji: Zakład Ks. Bosko — Oświęcim (Woj. Krakowskie)
Konto czekowe P. K. O. Nr. 400.439. Tel. Nr. 6. Adres telegraficzny: Salezjanie - Oświęcim.

Na pociechę zamożnym i niezamożnym.

Pan Bóg nietylko poleca cnotę dobroczynnego miłosierdzia na wszech niemal kartach Pisma świętego Starego i Nowego Testamentu, lecz natchnął w sposób szczególniejszy jednego z autorów tegoż do napisania całej niejako rozprawy, uwypuklającej dosadnie piękny i owocny pożytek czynnej miłości bliźniego, dając nam za wymowny przykład sędziwego Tobjasza.

Urodzony w mieście Kades, należącem do państwa izraelskiego, od lat pacholęcych pilnie przestrzegał prawa bożego; wnet też zajaśniał pięknemi cnotami, wśród których prym dzierżyło szczere współczucie dla ubogich, którym rozdawał swe oszczędności.

Uprowadzony w niewolę do miasta Niniwy wraz ze swymi rodakami, pokonanymi przez asyryjskiego króla Salmanasara i wtedy nie zaprzestał wspierać hojnie swych biedniejszych ziomków, jęczących pod srogiem jarzmem butnego zwycięzcy. Oddawał się pilnie grzebaniu zmarłych, przyodziewał potrzebujących, karmił zgłodniałych, niósł wszędy słowa otuchy i pokrzepienia, dwojąc się niejako i trojąc, by sprostać tak licznym potrzebom. Wieść o tem niebawem doszła uszu nieludzkiego następcę na królewskim tronie, Senacheryba, a ten skazał go na śmierć i konfiskatę majątku. Zdążył atoli uratować się ucieczką i żył w ukryciu aż do tragicznej śmierci okrutnika w koronie, jaką poniósł z rąk własnych swych synów; zaczem odzyskał swe zagrabione bezprawiem mienie i oddawał się dalej dobroczynnej pracy i uczynkom miłosierdzia względem nieszczęśliwych.

Pan Bóg jednak chciał go doświadczyć cięższemi jeszcze cierpieniami w celu lepszego ugruntowania w cnotach i oczyszczenia jego serca od nadmiernego przywiązania do wszystkiego, co ziemskie i znikome, lubo nie przestawał pełnić nadal miłosiernych uczynków — czasem nawet z całkowitem o sobie zapomnieniem. Pewnego dnia, gdy, zmęczony całonocnem grzebaniem umarłych, spoczywał oparty o ścianę, na której gnieździły się jaskółki, spadł mu na przymknięte do snu powieki ciepły pomiot ptasi i przyprawił go o zupełną ślepotę. Dotknięty tak strasznem nieszczęściem — nie skarżył się przed nikim, nie narzekał, lecz okazał cierpliwość i zupełne zdanie się na wolę Bożą; na przymówki krewnych i przyjaciół, że nie warto być cnotliwym, jeśli taka za to spotyka nagroda, odpowiadał, iż niezawsze na tym świecie należy oczekiwać sprawiedliwej zapłaty za dobre uczynki, boć przecież czeka nas jeszcze życie pozagrobowe, bezkresne.

Nawet jego żona jęła mu wytykać liczne uczynki miłosierdzia — mówiąc: „Twa nadzieja nagrody spełzła na niczem, wszyscy to widzimy; masz oto zapłatę za twe cnotliwe życie!"

Słowa te przeszywały boleśnie jego serce, a wobec opuszczenia ze strony swych najbliższych nawet, rzucił się całkowicie w objęcia Opatrzności i prosił o rychłe skrócenie tych strasznych cierpień moralnych choćby i śmiercią. Przekonany, że prośba jego zostanie wysłuchana, kazał wezwać do siebie swego syna, by mu oznajmić ostatnią wolę i dać wskazówki na dalsze życie. Oto jego słowa: „Z tego, co posiadasz, udzielaj chętnie jałmużny, a nie opuszczaj nigdy żadnego biedaka, bo w ten sposób zapewnisz sobie łaskawość i pomoc Bożą. Wspieraj ubogich według możności; mając dużo, dawaj dużo, mając niewiele, udzielaj nieco i z tego biedniejszym od siebie.

Tak postępując, przygotujesz sobie na czas krytyczny wielkie zasoby. Dobroczynność bowiem wyzwala ze śmierci grzechowej i strzeże duszy od ciemności; ona wobec Boga zaważy wiele na szali tych, którzy ją pełnią".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nadchodzą wakacje.

— Już tylko 720 godzin niespełna dzieli nas od chwili słodkiej swobody wakacyjnej!

— Ho, ho, to już i godziny liczysz?

— Gorzej, bo nawet sypiać nie mogę; często poduszka mię parzy, gdy zacznę sobie układać w głowie, jakby to najlepiej długie w tym roku wakacje wykorzystać.

— Ciekawym, coś wymyślił.

— Urządzam z dobranem gronem kolegów kilkutygodniową wycieczkę krajoznawczą do Ojcowa, Chęcin, Olsztyna, gdzie będziemy dumać nad świetną ojczyzny przeszłością.

— A ja już wolę myśleć o teraźniejszości; staram się o uzyskanie pozwolenia na miesięczną praktykę w warsztatach kolejowych, by poznać wykonywanych tamże prac rodzaje i wydoskonalić się w swym umiłowanym zawodzie.

— I będziesz caluteńkie wakacje ślęczał w zakopconych warsztatach?

— Na bujanie po świeżem powietrzu wystarczą mi poranne i wieczorne godziny. Zresztą na czas żniw i sianokosów poproszę o zwolnienie i z kosą lub z grabiami w ręku będę wchłaniał pełnemi płucami bogato utlenione żyznych pól i wonnych łąk podmuchy.

— A o sportach nie pomyślisz?

— Czyż może być zdrowsze i pożyteczniejsze ćwiczenie muskułów nad machanie kosą lub grabiami, przy którem organizm się wzmacnia i klatka piersiowa rozszerza i nadmiar humorów należyty znajduje upływ?

— Dodaj, że i rodzicom takie wakacje nie będą się dawać w znaki.

— Domyślny jesteś, zatem sam sobie resztę dośpiewaj...

— Ale jeśli ktoś nie ma sposobności iść w pole lub na łąkę z kosą?

— To pojedzie na wieś do babci, stryjka lub cioci, a tam znajdzie życie sielskie — anielskie.

— Prawda, i nabiału użyć można i konnej jazdy wierzchem i czereśni i agrestu i jabłek, gruszek...

— Powoli, bo mógłby cię zaboleć brzuszek. Nie wiesz to, że czerwonka najłatwiej się czepia właśnie chciwców na owoce?

— Masz rację; przypominam sobie kolegę Jaśka, który niewybredny był pod tym względem, nawet cierpkie jeszcze zajadał owoce, za co też ciężko odpokutował, bo koniec wakacyj tudzież początek nowego roku szkolnego w łóżku spędził.

— A o kąpielach rzecznych ani dudu?

— Życie mię jeszcze wcale nie mierzi.

— U nas mnóstwo niezbyt głębokich stawów.

— Pływać umiesz?

— Troszeczkę, właśnie chcę się douczyć.

— Byle nie rzucać się w wodę zgrzany lub zaraz po jedzeniu.

— Co będziesz robił w niedziele i święta?

— To nie wiesz, że niedziela na to, by iść na Mszę św. rano a potem na nieszpory?

— Doskonale, takie wakacje nie będą „żniwami djabelskiemi!"

Z życia Zakładu.

1. Czar majowy.

„W maju, jak w raju" — niesie prastare przysłowie. Błękit nieba, powódź słoneczna, kwieciste łąk kobierce, delikatne wietrzyka muskanie, kwilenie różnorodnego ptactwa, niedoścignione żab koncerty, upajająca woń kwitnącej czeremchy — oto czarowne tło, na którem nasz zakład misternie dziergał swe bujne życie ducha i umysłu.

A zaczął z rozmachem już ostatniego kwietnia uroczystem nadwyraz nabożeństwem, mającem stanowić wstęp do majowego hołdu, jaki świat cały z uniesieniem ducha rok rocznie składa Matuchnie Najświętszej. Pobudkę dał dźwięczny hejnał z wyżyn zakładu, wzywając uroczyście miasto i okolicę i łąki umajone i majaczące w oddali góry, doliny zielone do chwalenia Pani świata. Jakoż wnet wypełnił się kościół niebywale, jak na dzień powszedni; z gorejących miłością ku Marji piersi runęła żywiołowym niemal rozpędem pieśń mocarna, a oczy wszystkich i serca uniosły się w stronę cudownej Wspomożycielki, lśniącej odświętnie w lamp rozlicznych blasku, w zieleni wonnych kwiatów, różnobarwnych szarf, firanek, makatów. A gdy z chóru zabrzmiały trąby, zadzwoniły flety, zadźwięczały rzewne skrzypek struny: topniały, jak wosk na wiosennem słonku, rozedrgane serca pobożnego

ludu, myśli uleciały do stóp tronu Królowej anielskiej, a wyobraźnia siliła się na wytworzenie sobie jakiegoś pojęcia, jak to w niebie będzie ślicznie, jeśli już tutaj na tej łez dolinie czasem przeżywamy takie niebiańskie chwile!

Wezwanie kaznodziei okazało się skuteczne, bo co wieczór setki gorliwych czcicieli Marji otaczały Jej ołtarz; odpowiednie czytanie podnosiło wszystkich na duchu, a w dni sobotnie, świąteczne i niedzielne uświetniały nabożeństwo kazania i chór uczniowski, wykonując litanję oraz inne śpiewy na głosy. Po wieczerzy zaś na górnem podwórku, pod gwieździstem niebios szafirem, obramowanym od zachodniej strony seledynową wstęgą dogasającej zorzy, gromadziła się ochocza młodzież przed artystyczną figurą Wspomożycielki, ustawioną uroczo w umyślnie na ten cel przygotowanej niszy, zalanej ziół przewonnych szmaragdem, tęczących się w potokach światła, by na „dobranoc" zanucić jeszcze wiosny Królowej i z zapałem lat wiośnianych wygłaszanej wysłuchać deklamacji.

2. Święto narodowe.

Już w przeddzień o zmierzchu kapela nasza wśród blasku płonących pochodni — skocznemi marszami obwieściła uroczyście po ulicach miasta ten drogi każdemu Polakowi dzień Królowej Korony Polskiej. Nazajutrz, skoro świt, młodzież rączo poprzywdziewała biało-czerwone kokardki, by po nabożeństwie na intencję ojczyzny odprawionem wziąć chlubny udział w ogólnym pochodzie.

Dziarsko spisał się hufiec przysposobienia wojskowego; dzielnie sprężyste oddziały „Sokoła" z łopocącemi w ręku chorągiewkami, przywitane burzą oklasków ze strony publiczności; szeregi zaś uczniów ze swemi sztandarami na czele i szczerą radością w sercu, odzwierciedlającą się mimowolnie na rumianych twarzach odrazu zjednały sobie ogólne uznanie i sympatję.

W godzinach poobiednich popisywał się „Sokół", wykazując wiele zwinności w wykonywaniu różnych ewolucyj, zakończonych zajmującą grą w siatkówkę. Doborowi goście jednogłośnie stwierdzili, że ten rodzaj zabawy w piłkę ma bezsprzeczną wyższość nad piłką nożną ze względów zdrowotnościowych i wychowawczych.

Pod wieczór nasza sala teatralna wypełniła się gośćmi, mającymi wziąć udział w uroczystej akademji trzeciomajowej. Z rzadką w Polsce punktualnością zagaił ją p. Lorenz dzielny mowca z Lanckorony; jego jędrnie wygłoszone, acz bolesne dla niejednego, słowa prawdy — serdeczną owiane troską o dalsze losy nieodrodzonego narodu w odrodzonej ojczyźnie — zostały nagrodzone niemilknącym huraganem oklasków. Starannie dobrane i świetnie, plastycznie niemal oddane deklamacje, okolicznościowe śpiewy na głosy, wspaniałe koncerty obydwu orkiestr zakładowych, idących z sobą o lepszą, tak ujęły licznych słuchaczy, iż ta dwugodzinna uczta artystyczna wydała im się za krótka. Zakończono ten piękny dzień w kościele uroczystem nabożeństwem z kazaniem o Królowej Korony Polskiej.

3. Ołtarz św. Barbary

został w tym miesiącu zharmonizowany z całością kościoła; w ten sposób została w świątyni naszej usunięta rażąca luka; podjął się tego artysta-malarz, p. Stankiewicz, uczeń Matejki i autor łaskami słynącego obrazu Marji Wspomożycielki.

4. Wizytacja inspektorjalna

odbyła się w połowie ubiegłego miesiąca. Inspektor nasz, ks. dr. Antoni Hlond, badał stan zakładu i sprawdzał jego sprawność i prostolinijność w dziedzinie nauczania i wychowawstwa. Zwiedził szczegółowo wszystkie szkoły i warsztaty, przypatrzył się zbliska życiu wychowawców i wychowańców, nie szczędząc cennych uwag i słów zachęty do coraz rątszego kroczenia drogą dobrze pojętego postępu. W jego obecności odbyła się akademja ku czci Słowackiego.

5. Mili goście

zawitali do nas z łódzkiej szkoły rzemiosł, urządzając sobie doroczną wycieczkę okrężną, z dyrektorem ks. dr. Łatką na czele; nasza młodzież witała uprzejmie i hucznie swych sympatycznych kolegów z polskiego Manczesteru; nie omieszkali oni też odwzajemnić się zwiedzeniem naszych warsztatów i odświeżeniem dawnych lub nawiązaniem nowych znajomości.

Niezadługo odwiedzili nas panowie naczelnicy wydziału ministerstwa opieki społecznej; podziwiali piękne i celowo urządzone lokale szkolne i warsztatowe.

To znowu wstąpił po drodze do nas misjonarz, rodak nasz, ks. Koronowski, salezjanin, zniewolony do porzucenia z bólem serca obficie zroszonego pola swej pracy w Meksyku, gdzie obecnie masonerja wypowiedziała zażartą walkę Kościołowi katolickiemu i prze

całą parą do utworzenia odszczepieńczego kościółka narodowego. Inni nasi bracia, tamże pracujący, jak: ks. Stalmasiński, ks. Szafarz, ks. Wróbel — poszli na tułaczkę do krajów ościennych.

6. Odpust.

uroczyście odbył się w niedzielę po Wniebowstąpieniu Pańskiem. Z sumą przybył z Krakowa ks. Prałat Ślepicki; z konferencją do Pomocników Salez. i kazaniem ks. Antoni Symior. A że pogoda dopisała, mogło się odbyć wszystko uroczyście i zakończyć procesją. Przed nabożeństwem nieszpornem oddziały „Sokoła“ dawały popisy, a wieczorem było przedstawienie pracowicie przygotowanej baśni p. t. Tomcio Paluch. Czytelnia urządziła obchód rocznicy encykliki „Rerum Novarum“. Ostatni to miesiąc pobytu uczni w zakładzie; wnet opuszczą oni na czas wakacyjny te zasieki duchowe, pod których osłoną bezpieczni byli od wszelkich wrażych zakusów, by zmierzyć się z niemi oko w oko; waleczność żołnierza ujawnia się w czasie boju. Ilu z nich stchórzy wobec drwinek zniepr awionych kolegów? Okażą to relacje księży proboszczów, jakie przywiozą z sobą, wracając do zakładu z początkiem nowego roku szkolnego.

Łaski.

Składam serdeczne dzięki Najśw. Marji Wspomożycielce i Najśw. Sercu Jezusowemu za otrzymaną łaskę szczęśliwej podróży, łączę drobną ofiarę zł. 6 i polecam się nadal Boskiej opiece.

Cięcin, 23. maja 1927. *Aniela Jarco.*

Ofiary.

Zł. 25 Zając Stefan; zł. 20 p. Karolus.

Zł. 15 Kruk Wojciech.

Zł. 10 ks. Maciejowski; Blumerówna; Dębski Antoni; Kobierska Aniela; Laskowska Marja; Urbanek Jadwiga.

Zł. 9 Pyrczkowa z siostrą.

Zł. 7,50 Kapinos Paweł.

Zł. 7 Ganczarska Amalja; Jakubczyk Florentina.

Zł. 5 Stotołowicz Amalja; Krusze Marcin; Osińska Apolonja; Stanisława Gross-Jarmułowicz; Hozakowska Marja; Ważanka Marja; ks. Kutek Bartłomiej; p. Gruchaczowa.

Zł. 3 Szulc Palina; Kuhnowa Aniela; Waleska Franc.; p. Jaśkówna.

Zł. 2 Jaroszowa Anna; Teofila Wilkoszowa; Ilnicka Helena; Sawczuk Elżbieta.

Zł. 1,30 ks. Ludwik Ligaszewski.

Zł. 1 prof. Józef Nitsch.

Wszystkim ofiarodawcom serdeczne Bóg zapłać.

Drukiem Sp. Wyd. K. Miarka, Mikołów.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.